

Jak przekonać 4 letnie dziecko do jedzenia karpia, który pływa w wannie?

Pamiętam, że będąc dzieckiem miałem przed świętami wielką frajdę, kiedy w wannie pływały karpie. Mogłem przyglądać im się całymi godzinami. Zapewne przywiązywałem się też do nich. Nadchodził jednak dzień, kiedy tata wypraszał mnie z łazienki, a wkrótce potem pomagałem mamie przygotować już ryby do zjedzenia w Wigilię. Może to dziwne, ale nigdy nie czułem zbyt wielkiego smutku. Odbierałem to jako normalną kolej rzeczy powtarzającą się kilka razy w roku (u nas w domu nie tylko w okresie przedświątecznym). Może dlatego tak to odczuwałem, że u nas w rodzinie odkąd pamiętam, zarówno dziadek jak i tata zawsze **przygotowywali** żywe ryby do jedzenia.

Teraz, gdy dorosłem i mam swoją rodzinę, z uśmiechem patrzę na 4-letnią córkę Wiktorię, która tak samo jak ja za młodu, przesiaduje w łazience wraz z karpiami uważnie przyglądając się i opowiadając im różne rzeczy. Przed ostatnią Wigilią w naszej wannie pływały dwa karpie i może stąd razem z Wiktorią nazwaliśmy je Pan Karp i Pani Karpiowa. Wiedziałem, że niebawem nadejdzie czas wytłumaczenia córce, że te karpie, z którymi teraz przebywa, wkrótce zgodnie z tradycją będziemy jeść. Jak powiedzieć dziecku, że zabiję ryby, z którymi się zaprzyjaźniła? Przecież uczymy Wiktorię, że nie wolno krzywdzić zarówno ludzi jak i zwierząt. Na ratunek pospieszyły mi **pewne słowa** dziadka i taty, które kiedyś mi powtarzali...

Nastał wieczór, dziecko poszło spać, ja ryby sprawiłem i włożyłem do lodówki. Na drugi dzień rano, gdy Wiktoria obudziła się, pierwsze kroki skierowała do łazienki, a następnie przybiegła do mnie zaniepokojona mówiąc, że Pan Karp i Pani Karpiowa uciekły. Wtedy nadszedł czas użyć *magicznego zwrotu*. Powiedziałem córce, że kiedy poszła spać Pan Karp i Pani Karpiowa poprosili mnie, żebym je **przygotował** dla Wiktorii na obiadek, ponieważ mają w sobie dużo witamin, dzięki którym będzie szybko rosła i będzie zdrowa. Jednak najpierw muszą odpocząć i poleżeć trochę w lodówce w przyprawach i nabrać aromatu. Oczywiście Wiktoria nie dała za wygraną i koniecznie musiałem pokazać karpie leżące w lodówce. Obawiałem się reakcji, ale Ona tylko uśmiechnęła się, bo odnalazła zaginione karpie. Dalej poszło coraz lepiej - Wiktoria co jakiś czas przypominała mi, żebym nie zapomniał, o co prosił mnie Pan Karp i z Pani Karpiowa, i żebym na pewno zrobił jej na obiadek rybki. Dodała jeszcze stanowczo, że nic innego nie będzie jadła. Tym sposobem udało mi się podtrzymać tradycję przynoszenia do domu żywego karpia i przygotowywać go tak, jak moi dziadkowie i rodzice.

Gerard - smakosz karpia